Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1. października 1897. Nr. 27.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drob. drukiem
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcja „Związku chłopskiego“ W NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 1. P. Remigiusza. 2. S. Leodegara. 3. N. *C. 17 po Ś.* 4. P. Franc. Seraf. 5. W. Placyda m. 6. Ś. Brunona w. 7. C. Justyny panny. 8. P. Brygidy wd. 9. S. Winc. Kadłub. 10. N. *C. 18 po Ś.*

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Ruch katolicki.

Żyjemy pod znakiem różnych „ruchów“. Niech sobie mówi co kto chce, ale ja mówię, że życie to ruch. Gdy szumi i huczy, gdy burzy i wre, gdy małoduszni wpadają w trwogę, wtedy Pan gotuje chwałę Imieniowi swemu, który rozkazuje burzy i wiatrom. Gdy przed laty 400 duch obudzonego na nowo do życia pogaństwa, groził zupełnem zalewem i zepsuciem życia chrześcijańskiego, powstał ruch. Ruch ten zwany „reformacyą“ niestety z winy „reformatorów“ obrócił się przeciw wierze i zagroził bytowi Kościoła powszechnego, sprawę ludu chrześcijańskiego utopił w morzu krwi, a podniósł tylko sprawę klas uprzywilejowanych z uszczerbkiem władzy państwa, kościół katolicki wyszedł jednak wzmocniony i orzeźwiony, choć uszczuplony. Gdy w 200 lat potem powstał nowy ruch, który się zakończył rewolucyą francuską, głosząc wolność i równość, a równocześnie grożąc zagładą Chrześcijaństwu, zakończył się korzyścią dla klas oświeceńszych i przebiegłych, a tym większym upadkiem klas pracujących, czego my jesteśmy dziś świadkami po stuletnim panowaniu tego ruchu, kościoła jednak nie obalił, ale tem większą chwałą go otoczył.

Gdy dziś ruch ten dotarł do klas najniższych, gdy warstwy te stękające pod jarzmem kilka set lat trwającej walki przeciw ideom chrześcijaństwa, podnoszą głos, gdy ludzie małej wiary, życie chcą mieć „zastojem i konserwą“, to życie i te stosunki, które nie wyrosły z Ducha chrześcijaństwa, ale z ducha kilkowiekowego panowania pogaństwa, to my wierzymy, iż ten ruch i burza i wszystko, co się dzieje, jest zrządzeniem Opatrzności, aby się okazała moc Boża i panowanie nad światem, a nie mocy tych, którzy zamiary Boże mierzą miarką interesów samolubnych. Ruch obecny zakończy się wielką chwałą Chrześcijaństwa i sprawiedliwością dla narodów, jeśli my z własnej winy nie odroczymy Bożych zamiarów i nie poddamy się sami na dalsze próby i doświadczenia.

I u nas była już chwila, gdy ruch nasz o sprawiedliwość, groził zboczeniem, albo zdawało się, że ma zboczyć, na pole wiary, jak ongi za czasów Lutra, lecz gdy dzięki Bogu kierunki jego wchodzą na właściwe tory, to może już niedługo popłyną jednem szerokiem korytem, jako jeden wielki ruch katolicki, czy chrześcijański, bo to właściwie wszystko jedno. Na innym miejscu podajemy szczęśliwe zakończenie sprawy ks. Stojałowskiego, nadto donosimy o organizowaniu się obozu katolickiego, celem „uzdrowienia społecznych stosunków i urządzeń, celem pchnięcia postępu na drogę przez ideę chrześcijanizmu wskazaną“. Organem tego obozu ma być pismo codzienne pod nazwą „*Ruch katolicki*“ we Lwowie. Zapewne nim wielka rzeka powstanie, muszą powstać różne mniejsze i większe potoki, które złączywszy się razem, utworzą kiedyś jedną wielką rzekę dla ruchu i życia katolickiego. My chłopi musimy przedewszystkiem dążyć do takiego zjednoczenia, o którem otrzymujemy wiersz następujący:

My chłopi włościanie wiemy co nas boli,
Radzimy o sobie, chociażby powoli;
Boże nasz wspomóż nas, Najświętsza Marya,
Niech nasza Ojczyzna dalej się rozwija!
Przecież są w niej ludzie barz dobrze myślący,
Wiedzą, co na biedę radzić w czas naglący,
Lecz mamy też wrogów w naszej polskiej ziemi,
Będzie bieda z nami jak pójdziemy z niemi.
Bo socyaliści, to są bracia czarta,
Więcej opisywać o nich się nie warta —

Nie lepsi ci drudzy, co źle panowali,
Obyczaj popsuli, wiary nie trzymali.
Więc bracia włościanie trzymajmy się ściśle,
To nas nie rozerwią! a ja znów tak myślę,
Że nam to wnet wyjdzie na szczęście, na zdrowie...
Niechże mi kto na to coś lepszego powie!
Tylko jeszcze powiem na końcu statecznie:
Boga, stwórcę wszego, kochajmy serdecznie.
Mamy jasny dowód: kto Boga miłuje,
Po skończonem życiu z Chrystusem króluje.

J. Markiewicz, młodszy.

Wiedeń 25. września. Dziś stał się tu wypadek niezwykły. Prezydent ministrów hr. Badeni wyzwał na pojedynek deputowanego Wolfa. Hr. Badeni dostał postrzał w rękę, kula przeszła od kostki i ugrzęzła pod łopatką, nie naruszając jednak ważniejszych części. Kulę wyjęto, rana nie grozi życiu. Wrażenie ogromne, różnie o tem mówią. Wolf to jest ten zaciekły Niemiec, który użył obraźliwych wyrazów (łotr) wobec Prezydenta, a nawet wobec Monarchy nie znalazł należnego uszanowania. Cesarz miał pozwolić na pojedynek. To jest jedyny dotąd wypadek jak długo Monarchia istnieje.

Żydowski przemysł na chłopskiej pracy.

(Czyli niedopłata kontraktowa).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni Bracia Czytelnicy „Związku chłopskiego“! Przychodzę do Was z ostrzeżeniem, jak to Izraelici sobie mądrze postępują, ażeby tylko z nas chrześcijan korzystać dla dobra swojego.

Jest jeden handlarz Izrael żyd Srul Lajbel z Binkowic powiatu bocheńskiego. Zakupił on kawałek okolicy, gdzie są zupełnie uprawione łąki, owe liczą się morgami, te morgi dzieli on na laski i sprzedaje chłopom, a 5 lasek idzie na jeden morg. Gdy porozmierzał laski na handel, nie wysprzedał owych morgów, jako też i lasek, bo cóż ta komu po tem, ażeby miał pracować na żyda, kiedy każdy gospodarz, który ma grunt, to sobie zasieje, a nie będzie przepłacał karmy, ani też nie będzie dawał żydowi zarobku.

Z tego powodu nie może rozsprzedać, lecz musi sam posiec na siebie, a nie może sam sobie posiec, lecz się ugania za robotnikami, a to za zgodą kontraktową, jak tylko może kogo zarwać.

Przeto dajemy Wam znać, Szanowni Bracia Czytelnicy całego „Związku chłopskiego,“ ażeby postępować mądrze z izraelitami, ażeby nie podchwytywali was, jak u nas wspomniony Srul Lajbel z Binkowic sobie poczyna w tej okolicy.

W końcu czerwca b. r. przybył do nas Izrael żyd Srul Lajbel z Binkowic, właściciel łąki, namawiał nas, czy byśmy się nie zgodzili z nim, ażeby została owa łąka posieczona, jako też i aby siano wysuszyć.

Ale my się nie chcieli z nim zgodzić, ani kontraktu zawierać, że my sami nie damy rady, a ludzi nie dostaniemy, jedno jest czas drogi, drugie nie mamy własnych pieniędzy na pomoc ludzi. Ale żyd zna zaświadczyć każdemu katolikowi, a to: „zgódźcie się zemną, a ja wam dam pieniędzy na pomoc ludzi, a nie będę przeciwował nad waszą robotą, ale was wypłacę rzetelnie po ukończeniu całej roboty“.

Tak nas przychęcił do zgody, ażeby została owa łąka posieczona za zapłatę 19 złr. 50 ct. I została owa łąka posieczona, której jest 13 morgów. Osobno zgodził nas od suszenia tychże 13 morgów za kwotę 13 złr. 60 c.

Po ukończeniu kosiarki najęliśmy w tym samym dniu ludzi dziennych i pozostała łąka w kilku dniach wysuszona i na tę robotę najęliśmy ludzi dziennych około 41, i została łąka wysuszona i zgrabiona do sterty.

W tym samym dniu przybył właściciel owej łąki i mówiliśmy mu, aby nas wypłacił od całej roboty, a on dał odpowiedź, żeby porozwalać, jeszcze lepiej dosuszyć i nazad złożyć w kopy, jak było. A my mu dali odpowiedź, że już nam brak pieniędzy, że nie obstoimy, a on odpowiada: „musicie“! I najęliśmy w tym samym dniu ludzi 13. Po ukończeniu całej roboty poszliśmy do niego, aby nas wypłacił od całej roboty, a żyd nam powiedział, że jest mokre, a nawet nie było żadnego deszczu.

Prawda, dał nam 29 złr. ale nie chce wypłacić nam jeszcze 6 złr. 10 ct., pomimo że nam wychodziło zaledwie po 50 ct. od kosy.

Toż dziewka mogła zarobić dziennie ze sierpem tylko 60 i 70 ct. Najęliśmy ludzi dziennych razem 54, płacono im po 50 ct. jednemu, to razem kosztuje grabienie jako też i suszenie 27 złr. A gdzie zapłata za naszą pracę?

(Nic nie pytać, tylko zaskarżyć w Sądzie, w sprawach drobiazgowych. P. red.)

Józef Kozak, Wojciech Leśniak, Stanisław Maj
z Popędzyny.

Dnia 28. września 1897.

Czy się śmiać, czy litować nad naiwnością żądań p. Gutowskiego, redaktora Szkolnictwa, w których spełnienie sam nie wierzy, a jak się zdaje w agitatorskim jedynie używa celu, aby wywyższyć swoją osobę.

Darmo! Ministrem oświaty nie zostanie.

Pierwszy raz ze „Związku“ dowiedziałem się o tych rzeszowskich żądaniach nauczycieli ludowych i oczom wierzyć nie chciałem. Myślałem, że to fraszka i żart. Dopiero gdy sam p. Gutowski nibyto prostuje a właściwie potwierdza owe żądania, uwierzyłem!

A więc młodzieniaszek, który zwyczajnie ukończył szkołę ludową i cztery lata seminaryum, który w seminaryum pobiera stypendyum, tak iż utrzymanie w szkole niewiele go kosztuje, ma otrzymać odrazu XI rangę wraz z dodatkami i dojść do IX rangi.

Przecież urzędnik, który kończy coś więcej niż seminaryum nauczycielskie, bo gimnazyum i uniwersytet, i trudniejsze niż nauczycielskie zdaje egzamina, którego nauka bezporównania więcej kosztuje niż nauczyciela, musi być przez lat kilka bez płacy i długo czekać nim się rangi IX. dochrapie. Profesorowie gimnazyalni mają także IX rangę, choć kończą uniwersytet i daleko wyższe mają studya niż nauczyciele ludowi. Katecheci przy szkołach ludowych tę samą płacę mają co i nauczyciele, a przecież oni kończyli gimnazyum i teologię. Za wiele więc żąda p. Gutowski. Może będzie łaskaw co spuścić? — Rozmawiałem też z kilku nauczycielami o tem. Lecz oni sami nie wierzą „by się to spełniło, co się w Rzeszowie śniło«. Znam też wielu nauczycieli, którzy wcale nie narzekają i dziwią się, że Szkolnictwo tak przesadnie ich los opisuje. Znam i takich, którym chociaż zdrowi, a jednak i w piątek na mięso wystarczy. Lud też nauczyciela jeśli ten po Bożemu pracuje nie opuszcza i czem może to wspiera.

Bardzo też słusznie pisze „Związek“: „Czego my żądamy od szkoły i nauczyciela? Żądamy, aby dziecko przez cały czas nauki nauczyło się dobrze czytać, pisać i rachować... Sądzicie panowie, że to za mało, a ja wam powiem że dziecko wychodzi z dzisiejszej szkoły i tego nie umie.“ Tak jest! Mieszkam w miejscu gdzie jest 5-klasowa szkoła. Dzieci ze wsi do niej chodzą, a z miasta tylko dzieci żydowskie, katolickich z miasta ledwie ze 30-ści. I czego tu w tej szkole się nie uczy? Chemii, fizyki, zoologii, botaniki, mineralogii, geometryi, nawet i o ciałach bryłowatych, arytmetyki, o potęgach, o pierwiastkach, procentach składanych, buchalteryach, dalej o dzikich w Afryce, Ameryce, Australii, o Egipcyanach, Persach, Medach, Babilończykach, o rycerstwie średnowiecznym, rysują tu ołówkiem, malują farbami i t. d. i t. d., a wynik taki, że dzieci opakowane jak indyk kluskami strawić tego nie mogą, w głowach im się to mąci, tępieją, a ledwie szkołę opuszczą wnet o wszystkiem zapominają. O tak, na seryo powinniśmy myśleć o tańszym a lepszym sposobie nauki. My nie potrzebujemy nauczycieli-filozofów, bo kto chce wyższej oświaty uda się do gimnazyum, i na uniwersytet. Podziękować też należy p. Gutowskiemu za tę chęć podniesienia do godności człowieczej tego „kopciuszka“ i tę „niekształtną bryłę“ jak nazwał lud w nr. 2. „Szkolnictwa“ z 1897 r. w artykule wstępnym. Nie żądamy także od nauczyciela, by nad ludem politycznie pracował jak tego chce p. Gutowski w nr. 1. b. r. „Szkolnictwa“, w artykule „Nauczyciele a lud“, bo nauczyciel jest od nauki a nie od polityki.

A w końcu jedno jeszcze słówko. P. Gutowski i nauczyciele, którzy za nim idą niech na zaufanie katolickiego ludu nie liczą. Bo p. Gutowski choć podobno katolik, a jednak razem z liberałami, żydami, bezwyznaniowcami i socyalistami występuje przeciw szkole wyznaniowej, to jest takiej, która nietylko uczy dzieci religii, ale w niej wychowuje, która żąda celem usunięcia demoralizacyi, oddzielenia dzieci katolickich od żydowskich i usunięcia z książek szkolnych, zachowania się i wykładu nauczyciela wszystkiego tego, coby wiarę w dzieciach osłabić mogło.

A czyto katolik śmiałby tak napisać jak p. Gutowski w nr. 11. „Szkolnictwa“ b. r.: „System nauki ściśle na wyznaniu oparty prowadzi do religijnego fanatyzmu“. Więc zasady wiary św., zasady miłości Boga i bliźniego są fanatyczne? więc katolik żyjący według wiary Chrystusa to fanatyk? więc Tyś p. Gutowski mądrzejszy od Chrystusa?!

Albo czy to nie daje wiele do myślenia, jak p. Gutowski drukuje w „Szkolnictwie“ list jakiegoś nauczyciela, w którym radzi udać się nauczycielstwu do „*byłego kolegi*“ socyalisty Kozakiewicza? „Czyżby tedy mając w Radzie Państwa człowieka *duchem nauczycielom tak bliskiego*, nie wypadałoby wybrać go za rzecznika naszych spraw piekących“ oto są słowa „Szkolnictwa“.

Czy i p. Gutowski chce naśladować owych nauczycieli wiedeńskich, którzy w szkole w świętą i niewinną dziatwę wszczepiali ohydne zasady socyalizmu i Darwina, że nie ma Boga, że człowiek to zwierzę doskonalsze od małpy! Właśnie teraz dzielny Lueger napędził precz ze szkół kilku tych apostołów niewiary.

I nam również czuwać należy nad szkołą ludową. Wszak i u nas już zdarzały się wypadki (Dukla, Kraków) że krzyż Chrystusa Pana wynoszono z izby szkolnej, aby zeń dzieci żydowskie się nie gorszyły; że dla dzieci chrześciańskich przeznaczano za nauczyciela żyda lub żydówkę (w Róży, powiat Pilzno). Baczność więc Bracia katolicy!

Z głębokim szacunkiem
F. S.

Rozmowy Bartosza.

(Ciąg dalszy).

II. O nieposzanowaniu cudzej własności.

Bart. Śliczne jabłka moje, które tak się Jegomości podobały, pierwej nim dojrzały, zostały w nocy skradzione.

Ks. Te renety i sztetyny na młodych drzewkach?

Bart. Tak jest, z drzewek sprowadzonych z Tarnowa, które pierwszy raz obrodziły. Chciałem pierwociny z tych drzewek ofiarować ks. proboszczowi i Jegomości, a tu złodzieje prawie wszystko zabrali. Wychodząc w niedzielę do kościoła i patrząc na te piękne jabłka, myślałem sobie: jakby to dobrze było, aby ksiądz na kazaniu przypomniał ludziom, że nie powinni kraść ani kwiatów, ani owoców.

Ks. Złodzieje, którzy was okradli, pewnie na kazaniu nie byli i nicby nie było pomogło. Nie żal mi jabłek, któreście mi chcieli ofiarować, ale smutno mi, że nasza nauka idzie w las, boć przecież nie tylko w szkole, ale i w kościele w tym roku bardzo często mówiłem o kradzieży, jak ona prawem boskiem jest zakazana i jak ścisły mamy obowiązek, by zwrócić rzecz ukradzioną, albo jej wartość:

Grzech nie będzie odpuszczony,
Aż wziątek będzie zwrócony.

Bart. Pamiętam, jak Jegomość mówił, że czasem lepiej jest zwrócić tylko wartość skradzionej rzeczy, skoro człowiek narażałby się na niebezpieczeństwo. Wszystkim została w pamięci historya o chłopie, który wywiózł z lasu rządowego kradzioną belkę, a kiedy po spowiedzi odwoził ją na miejsce, skąd ją zabrał, złapano go i poszedł do kryminału.

Ks. Dodałem także, że gdyby był wartość drzewa przez spowiednika do skarbu oddał, nicby mu się złego nie stało.

Bart. Tę historyę opowiadali sobie na odpustach i jarmarkach i teraz cały powiat wie o niej, ale jabłek moich pewnie nikt nie odda, ani wartości tych jabłek.

Ks. Któż to może wiedzieć?

Bart. Że też to w naszej polskiej ziemi nie można zaprowadzić poszanowania cudzej własności, chociaż dzieci teraz przez tyle lat chodzą do szkoły, i księża uczą ich w szkole.

Ks. Skoro te dzieci wyrosną, pożenią się i będą mieli własne dzieci to może te dzieci będą lepsze. — Szkoła nic nie pomoże, jeżeli rodzice posyłają dzieci na kradzież, przyjmują od nich kradzione rzeczy, albo przez szpary patrzą na ich kradzieże.

Bart. Wielka prawda, że starzy uczą dzieci kraść, nie karzą ich jakby powinni, za kradzież, a szczególniej jeżeli chodzi o skarb albo o bogatego, to już sobie za nic nie mają, jeżeli im coś wezmą.

Ks. Przykazanie Boże nie mówi: nie kradnij ubogiemu albo temu co ma mało, ale nakazuje szanować wszelką własność, czy bogatego czy ubogiego, czy krewnego, czy obcego, przyjaciela czy nieprzyjaciela. Nikomu nigdzie kraść nie wolno. — W innych krajach, gdzie całe drogi wysadzane są drzewami owocowemi, nikt owoców nie ruszy, nie tylko dlatego że surowe kary czekają złodzieja, ale z bojaźni Bożej.

Bart. U nas tej bojaźni jeszcze nie ma, chociaż ludzie dużo się modlą.

Ks. Modli się pod figurą
A djabła ma za skórą.

„Nie ten, który woła: Panie! Panie! ale ten, który czyni wolę Ojca mego, ten jest, który wnijdzie do królestwa niebieskiego."

Żadnej nie ulega wątpliwości, że taka jest wola Boża, abyśmy cudzą własność szanowali, i żaden spowiednik nie może złodziejowi rzeczy kradzionej podarować, lub pozwolić, aby ją sobie zatrzymał. Chociażby spowiednik zapomniał przypomnieć o tem przy spowiedzi, to złodziej i tak jest obowiązany do „zwrotu" (restytucyi) rzeczy kradzionej, albo jej wartości, jeżeli tylko może, a jeżeli nie może teraz, to powinien to uczynić, skoro tylko będzie mógł.

Bart. Szkoda że tego nie słyszeli złodzieje moich pięknych jabłek.

Ks. Radźcie nad tem w radzie gminnej; nie żeby jabłka odszukać, ale żeby rodzice rózgi nie żałowali, skoro spostrzegą że dziecko coś ukradło, albo drzewko złamało przy drodze, albo w lesie, albo na cudzem pasło, lub jakąkolwiek szkodę wyrządziło, chociażby zrywając kwiatek z cudzego ogrodu.

Od rzemyczka do koniczka
Od koniczka aż do stryczka.

Bart. Wspomniałem ja o tem na radzie żeby złodzieje i szkodniki surowo byli karani, chociażby to były dzieci naczelnika gminy albo którego z radnych, ale cóż z tego!

Ks. Musimy się wziąść do tego, aby wytępić szkodnictwo. Ktokolwiekby widział że szkoda się robi, czy na polu czy na łące, w lesie czy na drodze, przez łamanie drzewek, czy w inny sposób, powinien chwytać szkodnika i do urzędu gminnego go przyprowadzić. Po wsi i po drogach policyanci nie chodzą jak w mieście, więc kto dba o dobro gminy, musi sam policyanta zastępować. Inaczej będzie bezkarność i nauki w kościele i w szkole nie wiele pomogą.

Bart. Jegomość uczy nas nie raz, że lepiejby było nie używać wcale kar cielesnych.

Ks. Zapewne, że lepiejby było, gdyby rodzice byli mądrzy, cierpliwi, łagodni i od maleńkiego przyzwyczaili dziecko do posłuszeństwa. — Dobry chrześcijanin powinien unikać grzechu nie z bojaźni piekła ale z miłości ku Bogu, aby Go nie obrazić, tak samo i dziecko dobrze wychowane lęka się więcej, by rodziców nie zasmucić, niż jakiej innej kary.

Bart. My też z żoną tak dziatki wychowujemy i rózga wisi na ścianie, ale zakurzona cała bo jej nie używamy.

Ks. Dopiero kiedy łagodność i miłość nie wystarczy i kiedy dziecko krnąbrne i nie chce słuchać, wtedy dopiero Duch święty dziateczki bić radzi. — Nie zapominajcież też, co mówiłem, żeby się nie śpieszyć z biciem, i nie bić w gniewie, ani żadnych słów gniewliwych przy tem nie mówić, bo to tylko jad w dzieciach zaszczepia, i uczą się przekleństw i brzydkich słów. Najlepiej bicie odłożyć na jutro, i po pacierzu spokojnie odbyć tę sprawę jako rzecz świętą, którą rodzice jako zastępcy Pana Boga odbywają. — Raz i drugi możnaby dzieciom przebaczyć szczególniej kiedy szczerze żałują i poprawę obiecują, byleby nie za kradzież, bo za nią zawszebym karał.

III. O loteryi i fałszywej „dewocyi".

Bart. Nasza sąsiadka biedna Piotrowa, wdowa po chałupniku, wybrała się do Kalwaryi na intencyą żeby wygrała terno na loteryi, bo jej się jakieś liczby śniły.

Ks. To już chyba ostatnia z parfii co w tej głupiej loteryi ufność pokłada i słyszałem że kantor w naszem miasteczku najgorsze robi interesa, i pewnie go wkrótce zniosą, co daj Boże jak najprędzej. Zamiast do kantoru będą ludzie swoje pieniądze do Kasy Oszczędności nosić, a tam nikt nie przegra, ale wszyscy wygrywają.

Bart. Przypominałem Piotrowej słowa Jegomości że jakiś biskup nazywał loteryą podatkiem na głupich, ale to nic nie pomogło. Biedaczka przekonana była, że skoro pójdzie do Kalwaryi, to Matka Boska Kalwaryjska sprawi że wygra terno. Poszła więc, dzieciom nic nie zostawiła, bo myślała że Matka Boska przez ten czas dziećmi opiekować się będzie. Wygłodzone z płaczem przyszły do mojej żony, która je przez te kilka dni żywiła.

Piotrowa wracając dowiedziała się, że nic na loteryi nie wygrała, więc wpadła w rozpacz, głową o ścianę tłukła i zaczęła szemrać na Pana Boga i na Matkę Boską kalwaryjską.

Ks. To zwykła historya, która za każdym ciągnieniem loteryi sto razy się powtarza. Gdyby w Wiedniu wiedzieli ile demoralizacyi, kradzieży i innych nieszczęść sprawia ta obrzydliwa loterya, toby się pospieszyli ze zniesieniem loteryi. Czekają chyba na wielką hańbę że kiedy ludzie zmądrzeją, a duchowieństwo i szkoła lepiej ich pouczą o głupocie loteryi, to rządowi nie opłaci się trzymać kantorów, i zmuszonym będzie je zamknąć.

Bart. Daj Boże żeby to nastąpiło, bo Jegomość mówił że w niektórych krajach tak już się stało i rządy traciły na loteryi.

Ks. Tak było we Francyi, w Bawaryi, i innych krajach niemieckich, a nawet w Tyrolu austryackim rząd traci na loteryi, i jeżeli wszystkich kantorów tam nie poznosił, to tylko dlatego, żeby się nie przyznać do kompromitacyi. Jakby się inne prowincye dowiedziały, że Tyrol taki mądry, to możeby i u nich zmniejszyła się liczba głupich, którzy dobrowolnie podatki nie nakazane rządowi opłacają, jak gdyby jeszcze mało było podatków nakazanych.

Bart. Ale proszę Jegomości jakież to jest to nabożeństwo Piotrowej?

Ks. Oczywista, że fałszywe, nie powinna była chodzić do Kalwaryi, skoro ją na to nie stać, i raczej trzeba było dzieci pilnować, na nie zarabiać. Więc to było kuszenie Pana Boga i domaganie się od Niego cudu. Drugi grzech równie wielki: była rozpacz i szemranie przeciwko Bogu. Jest to wszystko *„fałszywy dewotyzm"*, który pochodzi często z nieznajomości wiary. Uważam że Piotrowa na sumie i na kazaniu nie bywa; my teraz przechodzimy katechizm, więc by się chociaż na starość katechizmu poduczyła.

Bart. Dawniej, zanim tu Jegomość przyszedł, mieliśmy kilkanaście takich *„dewotek"*, co biegały po wszystkich odpustach i ciągle tylko chciały się spowiadać i komunikować, a przytem były najgorsze sekutnice, plotkarki i w niczem dobrego przykładu drugim nie dawały. Moja żona i inne gospodynie zarzekały się, że do służby za żadne pieniądze nie wezmą takiej „dewotki".

Ks. My księża jeszcze większą biedę mamy z takiemi „fałszywemi dewotkami", a najgorzej że one szkodzą prawdziwej pobożności. Ludzie pokazują je palcami i mówią sobie: oto patrzcie do czego prowadzą te wielkie pobożności.

Bart. Mają z nich ludzie wymówkę, żeby jak najmniej się modlić i jak najrzadziej do kościoła chodzić, niby to z obawy żeby w nabożeństwie nie przesadzić. Myśmy tu nawet mieli gospodarza nieboszczyka Pawła, który po wszystkich klasztorach powpisywał się do bractw i nietylko dużo tracił czasu na bieganie po klasztorach i odpustach, ale i w domu robić mu się nie chciało. Do naszego proboszcza do spowiedzi nie chodził, ani słuchać go nie chiał, skoro mu dobre rady dawał, żeby w nabożeństwach miarę zachował. Gospodarstwo też jego zmarniało, przyszła nędza a Pawłowi zepsuło się w głowie, i umarł w szpitalu.

Ks. Nie wiedziałem o tem, ale wypadki takie się trafiają, kiedy ludzie więcej mają pychy niż rozumu i nie chcą słuchać starszych. Wszystko ma swoją miarę i swoje granice. Nie można dużo jeść, chociażby pokarm był najzdrowszy, tak samo i nie można za dużo się modlić.

Św. Franciszek Salezy naucza, że jedna jest tylko prawdziwa pobożność, a wiele fałszywych i próżnych, a fałszywe tak opisuje: „Ten postom oddany, sądzi że pobożny, chociaż gniew i zazdrość w zanadrzu swem chowa nie śmie on odwilżyć języka (z powodu postu) nawet kroplą wody, a nie waha się przez oszczerstwo i obmowę, nurzać go we krwi bliźniego. Tamten ma się za pobożnego że mnóstwo pacierzy odmawia codziennie usty, chociaż te same usta wydaje na słowa zuchwałe, gniewne i krzywdzące przeciw domownikom i sąsiadom swoim. Ten znowu bardzo chętnie grosz dobywa z kieszeni dla jałmużny, a dla przebaczenia nieprzyjacielowi, nie chce dobyć słodyczy z głębi serca swego. On nakoniec, przebacza chętnie nieprzyjaciołom, a nie płaci długów, chyba sądownie zmuszony. Tacy to ludzie uchodzą zwykle za pobożnych, a wcale pobożnymi nie są." *)

Bart. Cóż kiedy ci dewoci nic nie chcą czytać tylko same pacierze odmawiać i w kościele przesiadywać.

Ks. Jest w tem i lenistwo ukryte. Mam tu inną książkę o pobożności O. Quadrupani, która w kościele katolickim wielkiej używa powagi i po polsku także się drukuje: „Kto przedłuża modlitwy aż do znudzenia, i obciążenia umysłu, postępuje przeciwko celowi modlitwy. Nauka ta w zupełnem świetle wykazana przez św. Tomasza, po-

*) Droga do życia pobożnego. Kraków u Gebethnera str. 2.

winna była utkwić w pamięci tych ludzi skądinąd cnotliwych, którzy zbyteczną modlitwą przytłumiają ducha, zamiast go rozweselić. Nigdy opuszczać nie należy zatrudnień istotnych stanu swego dla dowolnego modlenia się. Św. Tomasz z Akwinu mówi, iż kiedy zajęci jesteśmy wypełnianiem obowiązków naszych podług woli Boskiej, to odbieramy od Boga łaski dostateczne do uświątobliwienia naszego, nawet bez częstej modlitwy ustnej. Praca bowiem i połączone z nią utrudzenie miejsce jej zastępują.“ *)

Bart. Święte słowa, ale cóż z temi dewotami poradzić, kiedy oni nie chcą żadnej nauki i jak Jegomość mówi: więcej u nich pychy i lenistwa, niż rozumu i bojaźni Bożej.

Ks. W naszej czytelni tyle jest książek, któreby ich oświecić mogły: Czytania świąteczne ks. K. Antoniewicza i inne dziełka tegoż Ojca. Czytanki niedzielne ks. Wąsikiewicza wyd. 2-gie. W innych a nie szukając dalej, chociażby na Śląsku w sklepach, w których znajdują się książki do nabożeństwa, sprzedają także grube katechizmy pięknie w skórę oprawne z napisem: „Katechizm domowy“. Książka ta jest w wielkiem poszanowaniu po domach i czytają z niej w dnie świąteczne, tak aby raz na rok przeczytaną była. U nas nikomu się o tem jeszcze nie śniło.

Bart. Trzeba żeby u nas wprzódy był taki gruby katechizm i żeby ludzie mogli go z korzyścią i przyjemnością czytać.

Ks. Nie brakuje i u nas dużych katechizmów w jednym lub w kilku tomach, w których wiele jest przykładów i historyi.

Bart. Mnie się zdaje że taka książka, dla dorosłych napisana nie powinna się nazywać katechizmem, ale jakoś inaczej, gdyż każdy myśli, że katechizm, to tylko dla dzieci, jak elementarz i nikt nie chce go czytać.

Ks. Macie racyą, trzeba żeby się to nazywało: Nauka chrześcijańska dla dorosłych albo coś podobnego.

Rozmaitości.

† **Kornel Ujejski,** poeta, przyjaciel ludu, umarł 19. września w Pawłowie.

Rada państwa ciężkie dni przebywa. Niemcy robią burdy, zaraz na początku dopuścili się obrazy Majestatu. Większość nie ma siły, bo *nie ma programu pracy* i ludy niczego po tej większości się nie spodziewają, i o tem Niemcy wiedzą i to im dodaje siły, a rozsprzęga prawicę. Niechby prawica *jedno wielkie* wyrzekła słowo, a lewica upada! ale... „*autonomia...?*« w tem słowie „*każdy sobie rzepkę skrobie...*“ to jest nic, jest słowo, ale ducha nie ma.

W Galicyi radykały ruskie uchwalili wygnać Polaków ze wschodniej Galicyi — powarjowali chyba i myślą, że chłopa na to złapią.

**) Cytowane w dziełku: Objaśnienia do ksiąg o Naśladowaniu Chrystusa str. 28.

W Poznańskiem odbywa się obecnie przechodzenie polskiej własności ziemskiej w niemieckie ręce w przyspieszonem tempie. Jakkolwiek i w tym roku polscy wielcy właściciele ziemscy w Księstwie Poznańskiem odkupili około 1400—1500 hektarów z rąk niemieckich, to jednakże w ciągu dziewięciu miesięcy b. r. już przeszło 2500 hektarów ziemi przeszło w ręce niemieckie, a z końcem roku okaże się, że Polacy stracili w tym roku najmniej 1800 hektarów na czysto.

Oto jak kurczy się Ojczyzna na kresach zachodnich z winy obszarów dworskich:

W Wągrowieckiem — jak piszą stamtąd do dzienników poznańskich — w przeciągu krótkiego czasu przeszły w ręce kolonizacyi niemieckiej dwa polskie majątki, t. j. Podlesie górne, obszaru 2000 morgów, własność p. Czesława Dziembowskiego z Roszkowa, i Miłosławice, obszaru 2200 morgów, p. Jerzego Bilarzewskiego. To wywołało w kołach polskich jak najboleśniejsze wrażenie, bo jeżeli gdzie, to w powiecie wągrowieckim każde przejście majątku w obce ręce przeważa siły na stronę niemiecką.

Niemieckie zakłady wychowawcze w dawnych polskich dworach. Przy parcelacyach dóbr przez komisyę kolonizacyjną pozostaje zwykle dwór, budynki gospodarcze z ogrodem niesprzedane i niepotrzebne. Cóż miałby począć jaki mały kolonista z pałacami, często i parkami. Komisya kolonizacyjna jest przeto zmuszoną owe budynki za bardzo małą cenę, nieraz za koszta rozebrania, sprzedać i rada, jak się tego pozbędzie.

Otóż niemieckie związki postanowiły budynki nabywać za tanią cenę i zamieniać je na ewangelicko niemieckie domy sierót, domy wychowawcze, szpitale, przytułki i t. p. zakłady, któreby nie tylko teraz, ale daleko w przyszłość służyły do pielęgnowania niemczyzny i protestantyzmu. Mieliby w nich i koloniści oparcie iześrodkowanie niemczyzny, a parki służyłyby za miejsca zabawy i festynów, w zarządcach miałyby przyjaciół i doradców niemieckie rodziny. Powszechny „*związek niemiecki*“ nabył już taką ruchomość w Poznańskiem, i urządził już tam dom sierót. „*Związek ewangelicki*“ poszedł w jego ślady dostarczając środków na zakupno takich budynków w Kobysewie w kartuskim powiecie. Najlepszym jego nabytkiem jest kupno w Tylicach, na krańcach południowo-wschodnich Prus Zach., gdzie już instalowano zakład sierót protestanckich“.

Tak się popierają niemcy, a my co?! co?!

Potrzebę zgody Rosyan z Polakami wyjaśnia rosyjska gazeta „*Petersburskie wiadomości*“ dwoma powodami: raz „przeciw nacierającej od zachodu niemczyźnie nie należy gardzić pomocą polaków, powtóre; *na wschodzie* (w Azyi (!)) oczekują nas ogromne zadania, i tu naród polski może nam być pomocny“.

Bismark twierdzi, że Car dlatego dąży do porozumienia z Polakami, żeby mieć spokój na zachodnie.

granicy. *Pisma francuskie i pisma watykańskie* (papieskie) popierają politykę zgody Rosyi z Polską.

Pierwszy powszechny spis ludności w Rosyi wykazuje przeszło 129 milionów mieszkańców. Z liczby tej przypada 94,118.750 na 50 gubernij Rosyi europejskiej, 9,723.533 na Kaukaz, 5,731.732 na Syberyę i Sachalin, 3,415.174 na prowincye stepowe, 4,175.101 na Turkiestan, prowincye zakaspijskie i Pamir 2,527.801 na Finlandyę, a 9.442.590 na Królestwo polskie. W roku 1851 liczyło cesarstwo rosyjskie tylko 67,000.000 mieszkańców. Dziewiętnaście miast rosyjskich liczy więcej niż sto tysięcy mieszkańców; pomiędzy niemi Warszawa zajmuje trzecie miejsce, licząc 614.752 mieszkańców.

Wojna w Indyach (w Azyi). Wojska angielskie poniosły kilka mniejszych i większych niepowodzeń w walce z powstańcami, powstanie szerzy się.

W Hiszpanii anarchiści robią niepokoje.

Meksyk (w Ameryce Anarchista chciał zabić sztyletem prezydenta rzeczypospolitej meksykańskiej, lecz mu się nie udało, został złapany i uwięziony. Rozsierdzone pospólstwo wtargnęło nocą do więzienia, wywlokło stamtąd sprawcę zamachu i wykonując sąd doraźny, zabiło go na miejscu.

Kościoły polskie w Petersburgu. W stolicy Rosyi głównym kościołem katolickim jest kościół św. Katarzyny. Kościół jest oświetlony elektrycznością, ogrzewany, sprawia wewnątrz niezmiernie przyjemne wrażenie.

Pamiątek w nim niewiele, zwłaszcza polskich, kościół bowiem św. Katarzyny budowany był dla katolików w ogóle, a i dziś jest własnością i Niemców i Francuzów. Gdy jednak Polacy liczebnie przeważają, administracya znajduje się obecnie w polskich rękach. Wyłącznie polskim jest maleńki kościółek św. Stanisława.

W świątyni pochowany został Stanisław August, którego grobowiec znajduje się w zamkniętych podziemiach. W tychże podziemiach znajduje się skrzynia ze szczątkami Stanisława Leszczyńskiego.

Dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności dwóch królów Stanisławów i dwóch wybitnych stronników polityki rossyjskiej w stolicy Rosyi spoczywa.

„Złota gorączka“. Całą rzec można Amerykę ogarnęła złota gorączka. Jak przed 50 laty, na wiadomość o skarbach w Kalifornii, poszły tłumy przez bezludne, dzikie stepy, tak i dziś nie odstraszają ich stokroć gorsze śnieżne pustynie pasa podbiegunowego, gdzie się znajdują „złote pola Klondike“. Jadą bez zapasów, bez ciepłego ubrania, bez narzędzi, bez siły i hartu, potrzebnego do wytrwania w surowym klimacie, jadą po zawód, głód, zimno i chorobę. A wraz z nimi dąży po swoją cząstkę, zdobyczy cały zastęp szulerów, awanturnic i złodziei. Dążą przez góry wysokie na kilka tysięcy stóp, w podróż, która trwa miesiąc, do 2 miesięcy, do kraju, gdzie pora znośna trwa ledwo 3 miesiące. Wielu zmarznie i zginie po drodze, ale idą. Potworzyły się już różne towarzystwa, tylko Polacy siedzą jeszcze cicho, za to Czesi wysłali już swoich 120 po złoto i szczęście.

Strejk amerykański. W Pensylwanii zastrejkowali robotnicy kopalniani i tłumnie udali się do sąsiedniej kopalni, zachęcając swych kolegów, żeby również zaprzestali pracy. Lecz drogę zastąpił im urzędnik policyjny który, gdy robotnicy nie chcieli się rozejść — rozkazał dać ognia do robotników. W skutek tego 23 robotników padło na miejscu trupem, 36 odniosło ciężkie, a 40 lekkie rany. Byli to ludzie rozmaitych narodowości, a między innymi Włosi, Polacy i Węgrzy.

Stwierdzono, że pomiędzy zabitymi byli przeważnie Polacy. Strejk wzmógł się w skutek okrucieństwa urzędnika jeszcze bardziej, a cała ludność zajęła w obec surowego urzędnika groźną postawę. Na domaganie się ludności urzędnika uwięziono. Ściągnięto 2.500 żołnierzy milicyi celem udaremnienia ponownych rozruchów.

Na pogrzebie 23 ofiar przemawiał ks. Dąbrowski, potępiając nieusprawiedliwione strzelanie do spokojnych ludzi.

Loterya liczbowa zakazana. Węgierski dziennik urzędowy ogłosił niedawno rozporządzenie ministra skarbu, mocą którego zabroniono jak najsurowiej wszelkiego udziału w austryackiej małej loteryi liczbowej. Jak wiadomo, zapowiedziano na Węgrzech w miejsce loteryi liczbowej loteryę klasową.

Z powodu nieurodzaju wezwał Wydział krajowy Wydziały powiatowe o przedłożenie wniosków co do sposobów zaradzenia nędzy. Niektóre powiaty zabrały się do rzeczy. Trzeba, aby i inne nie okazały się opieszałymi. Widmo nędzy pokazuje się groźnie, zwłaszcza, że ziemniaków nie będzie, a tem samem *głód zagraża!*

We Francyi głód jest już przedmiotem agitacyi między ludem przeciw rządowi. Ceny pszenicy dochodzą tam do 30 franków (12 złr.) Rada miasta Paryża wypieka. dziennie 20 tysięcy bochenków i rozdaje między najbardziej potrzebujących. Towarzystwo dobroczynności obowiązało się nadto dostarczać 10 tysięcy bochenków.

Nowy kościół w Petersburgu. Do władz nadeszło podanie od osób wyznania rzymsko-katolickiego zamieszkałych w Petersburgu o pozwolenie na budowę nowego katolickiego kościoła.

Los misyonarzy katolickich w Chinach, Zawziętość wyznawców Konfucyusza i Budhy przeciw Chrześcijanom nie zna granic i wybucha przy jakiejkolwiek nadarzonej sposobności.

W Chinach handel dzieci jest rzeczą zwyczajną. Ubodzy rodzice sprzedają swoje dzieci bogatszym, jeżeli Chińczyk nie ma syna, bierze swego krewnego, albo kupuje od ubogich rodziców, albo najczęściej.. od złodziei, zajmujących się kradzieżą i sprzedażą dzieci. Dla zaspokojenia potrzeb ludności, co roku w końcu wiosny, podczas pełni księżyca podług chińskiego kalendarza, z przybyciem z południa okrętów z ryżem przyjeżdżają do Tien-

tsin i handlarze dzieci. W roku bieżącym ceny na dzieci, wywożone na południe, znacznie się podniosły, wskutek tego i kradzież dzieci z północy, przybrała nadzwyczajne rozmiary. Złodzieje obawiając się zemsty ze strony rozdrażnionych mieszkańców, skorzystali z mającego nastąpić otwarcia katolickiego kościoła i rozpuścili wieści, że dzieci chwytają po ulicach katolicy. Były także nawet drukowane proklamacye, wzywające naród do zgładzenia ze świata katolików i w tymże czasie dokonano morderstwa na kilku niewinnych Chińczykach, nawróconych na wiarę katolicką. Tymczasem prawdą jest tylko, że katolickie klasztory chętnie przyjmują małoletnich Chińczyków przyprowadzonych przez ubogich rodziców, dla nawrócenia na wiarę chrześcijańską i ochrzczenia. Biedni rodzice otrzymują za to niewielkie wynagrodzenie (3—5 dolarów), lecz być może, że między tymi zdarzają się także złodzieje, a nie prawdziwi rodzice, i to służy za pozór prześladowania misyonarzy katolickich.

Bożek bankierem! Świat różnych widział bożków, biblia wspomina o złotym cielcu, potem o bożku, któremu żydzi dawali w ofierze własne dzieci, niedawno uczeni odnaleźli ślady bożka chaldejskiego „Sanas“ (syna słońca), którego zajęciem było kupiectwo.

Bożek ten, a raczej stowarzyszenie kapłanów, prowadzące w jego imieniu interesy, pożyczał pieniądze na 35 proc., był właścicielem olbrzymich obszarów ziemi, które wydzierżawiał, jak również i nieruchomości miejskie, do niego należące. Prócz tego prowadził interes kupiecki, lecz nabywał tylko przedmioty, których mu w ofierze nie przynoszono. Sprzedawał zaś wszystko. Trudnił się także dostawami dla wojsk, co już wtedy było doskonałym interesem, o czem świadczą napisy na pozostałych zabytkach przeszłości. Uczciwość kupiecka bożka pozostawiała widocznie wiele do życzenia, znaleziono bowiem skargę pewnego chaldejczyka, któremu Samas nie wypłacił należytości za sprzedaną ziemię.

Irlandya jest w przededniu głodu. Tegoroczne zbiory nie dorównują nawet trzeciej części przeciętnych zbiorów, i są gorsze niżli nawet w r. 1846 i 1847.

Obawa klęski głodowej w Rosyi zaczyna niepokoić umysły. Na taką ludność zapasów zboża nie ma. Zaczynają mówić, żeby rząd wprowadził *monopol zbożowy*, jak szczęśliwie wprowadził monopol wódczany.

W innych krajach również zbiory tegoroczne nie dopisały.

Za to w Ameryce i Australii w tych nowych zamorskich światach zbiory były bardzo dobre. Emigracya znów się wzmoże.

Uprasza się o bezzwłoczne nadsyłanie zalegającej przedpłaty.

Dobra rada.

Hej panowie! włościanie!... zła rada,
Bo do kraju się bieda wciąż wkrada,
A żydkowie wychodzą wciąż w górę,
Trzebaby im już obić raz skórę *).
Bo żydkowie to naród zuchwały,
Opanował zdradziecko kraj cały!
Ale, bracia, w imię Boga
Pozbędziemy tego wroga,
Tylko dajmy zgodne dłonie
W pracy na rodnym zagonie...
Wtenczas żydzi w lecie w zimie
Pójdą ku Jerozolimie!
Gruntu żydom, mój bracie, nie dawaj,
W przyjaźni się z żydami nie wdawaj!
Niech osiędą w Palestynie,
Może wolą w Argentynie...

J. M.

*) nie znaczy: siłą fizyczną, ale siłą moralną, albo społeczną

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.
Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*